

Śliwowska, Wiktoria

"Sekretarz Adama Mickiewicza :
(Armand Lévy i jego czasy 1827-1891)",
Jerzy W. Borejsza, Warszawa 1969 :
[recenzja]

Przegląd Historyczny 62/3, 565-567

1971

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

napisał, a raczej to, co zachowało się z tego, co był napisał. Reszta okryta jest mgłą tajemnicy, trzeba ją wyłuskiwać z anegdotycznych, najbardziej niewiarygodnych opowieści, jakie krążyły o byłym adiutancie wielkiego księcia Konstantego do ostatnich dni jego życia. Można — jak to czynią jego biografowie — pokusić się o ułożenie łamigłówek z owych pojedynczych klocków, zapełnić miejsca puste domysłami, snuć mniej lub bardziej prawdopodobne hipotezy na podstawie niewyraźnych konturów, wszelako nie będziemy mieli nigdy całkowitej pewności, że klocki zostały odpowiednio ułożone.

Zasługą pracy Ejdelmana jest niewątpliwie zarówno misterna próba zestawienia owych fragmentów — próba, jak wspomnieliśmy, nie pierwsza — jak i uczulenie czytelnika na mglistość owych konturów, na konieczność stawiania znaków zapytania.

Autor nie stosuje przy tym uników, nie ułatwia sobie zadania pomijając sprawy trudne, zagmatwane. Oto przykład: od lat przywykliśmy rozpatrywać sprawę stosunku dekabrystów do kwestii polskiej w sposób jednoznaczny. Współczesny badacz z satysfakcją odnotowuje przejawy polsko-rosyjskiej współpracy rewolucyjnej datującej się właśnie od czasów dekabrystów, ale na ogół, by nie mącić obrazu, pomija skrętnie wszystko, co doń nie pasuje, a więc stanowisko Jakuszkina i M. Orłowa, wypowiedzi zesłanych dekabrystów (A. Odojewskiego, A. Bestuzewa) na temat powstania listopadowego itd. Biograf Łunina, przeciwnie, zwraca uwagę na istnienie spraw skomplikowanych, sprzecznych sądów, różnic poglądów, starając się wyjaśnić ich źródła.

Podobnie ma się rzecz z kwestią światopoglądu Łunina, przyjęcia przezeń katolicyzmu, których to problemów Ejdelman nie pomija milczeniem lub gołosłownym stwierdzeniem, że nie odgrywały one żadnej roli w jego działalności, a przecież tego rodzaju sądy napotykaliliśmy nieraz w literaturze historycznej. Ejdelman stara się przeanalizować *casus* Łunina wszechstronnie — jako dość typową, nieodosobnioną w mikołajewskiej Rosji postawę (Czaadajew, Pieczerin), a jednocześnie indywidualnie — jako wynik specyficznych kolei życiowych i predyspozycji psychicznych dekabrysty.

Wszystko to razem wzięte sprawiło, że mamy do czynienia z monografią ze wszech miar interesującą, z książką do czytania i zarazem lekturą skłaniającą do myślenia, nie zaś li tylko kolejną biografią w popularnej serii.

Wiktorja Słiwowska

Jerzy W. Borejsza, *Sekretarz Adama Mickiewicza (Armand Lévy i jego czasy — 1827—1891)*, PIW, Warszawa 1969, s. 455, nłb. 3.

Książka ta, wydana nader starannie przez Państwowy Instytut Wydawniczy, bogato ilustrowana, przynosi potrójną niespodziankę.

Zdawać by się wszak mogło, że na temat związany tak ściśle z osobą Adama Mickiewicza, jego najbliższego otoczenia, niczego całkowicie nowego, nie znanego dotąd badaczom, powiedzieć się już nie uda. Na terenach tak znakomicie spenetrowanych przez wybitnych historyków literatury i skrupulatnych biografów poety oczekujemy zazwyczaj kolejnych drobnych spostrzeżeń, uściśleń, „przyczynków do”, interpretacyjnych niuansów lub też nowych podsumowań dotychczasowego stanu badań. Tymczasem autor pracy o sekretarzu poety odkrywa nam całe obszary dotyczące bezpośrednio Mickiewicza, jego dzieci, najbliższego otoczenia, o którym wiedzieliśmy dotąd mało albo też zgoła nic.

Drugą niespodzianką, jaką przynosi praca Borejszy jest odkrycie samej sylwetki Armanda Lévy — znanej dotąd jedynie wrywkowo badaczom-specja-

listom, pozostającej przez wiele lat w cieniu i celowo z owego ukrycia nie wydobywanej. Otrzymaliśmy więc do rąk pasjonującą lekturę, która ani przez chwilę nie nuży, należy bowiem do rzędu książek niwelujących częstokroć sztuczny podział na książki służące li tylko „czystej nauce” i te przeznaczane „do czytania”.

I tu właśnie kryje się trzecia niespodzianka: oto autor „Emigracji polskiej po powstaniu styczniowym” przekonał czytelników, że bliskie jego sercu są nie tylko nieznanne fragmenty dalekiej przeszłości, że nie tylko z lubością wertuje woluminy archiwalne i grzebie w starej korespondencji, lecz niemniejszą troskę wkłada w formę relacji, w to jak zebrany materiał skomponować, nadać mu kształt maksymalnie czytelny, nie przeciążyć nadmiarem szczegółów, a zarazem maksymalnie udokumentować, jak połączyć walory odkrycia historycznego z wymogami literackimi, które decydują o odbiorze monografii w niemniejszym stopniu niżli rewelacyjne odkrycia źródłowe. Praca o Lévy'm nie jest przy tym monografią popularnonaukową. To studium oparte na bogatej dokumentacji, odnotowanej skrupulatnie w przypisach, do których zagląda się cały czas z ciekawością, szukając dróg, które wiodły autora do formułowania poszczególnych twierdzeń, ustalania kolejnych faktów bogatego życia tego nietuzinkowego przedstawiciela „pokolenia 1848 roku”, jednego z nielicznych, którzy wierność ideałom młodości zachowali do końca życia.

Należała do owych ideałów w pierwszym rzędzie „sprawa polska”. Był bowiem Lévy reprezentantem „klasycznych” polonofilów francuskich, pokolenia, którego umysły kształtował kult „tysiąca walecznych”, co ocalili Europę przed despotyzmem Mikołaja I. Kult Polski był dla niego równoznaczny z kultem wolności. Patrzył na nią do ostatnich dni oczami Mickiewicza, nawet wówczas, kiedy „sprawa polska” w całej Europie przestała już być „w modzie”, a w społeczeństwie francuskim dominowały nastroje prorosyjskie. Armand Lévy, „najwierniejszy z wiernych”, sympatiom swym nadal dawał wyraz, słowa popierał czynem, nie licząc ani na poklask, ani na jakiegokolwiek korzyści osobiste.

Właśnie dzięki Lévy'emu i jemu podobnym krzewicielom kultury polskiej na Zachodzie, o wiele mniej głośnym i mniej znanym od sztandarowych obrońców praw Polski, jakimi byli La Fayette, Wiktor Hugo czy Jules Michelet — poznawano tam arcydzieła polskiej literatury i sztuki, nawiązywano kontakty i zawierano przyjaźnie. Pomoc okazywana przez Lévy'ego dziesiątkom polskich pisarzy, kompozytorów, naukowców w ich starcie nad Sekwaną miała niejednokrotnie zasadnicze znaczenie dla ich dalszej kariery życiowej. Zaś w dziele ugruntowania pozycji Adama Mickiewicza jako klasyka światowego rola sekretarza poety była pierwszoplanowa. To właśnie on tłumaczył dzieła Mickiewicza, wydawał je, inspirował innych, to on budował pomniki i tablice pamiątkowe, organizował uroczystości ku czci autora „Ksiąg pielgrzymstwa”, nieprzypadkowo gdziekolwiek się pojawiał — tam krzywa zainteresowań naszym poetą gwałtownie wzrastała, liczba różnego rodzaju uroczystości potęgowała się, ilość tłumaczeń mnożyła.

Nie tylko zresztą polski aspekt biografii interesuje Jerzego Borejszę, choć sprawy te wysuwają się na plan pierwszy, zarówno ze względu na adresatów książki, jak i na nierozłączność tych kwestii od każdego etapu jego życia. Poznajemy Lévy'ego jako orędownika wyzwolenia Rumunii, utalentowanego publicystę, redaktora pism demokratycznych, antyklerykała i masona, rzecznika zjednoczenia Włoch i budziela ruchu robotniczego, inspiratora ustawodawstwa pracy i krzewiciela idei międzynarodowej solidarności ludów, wreszcie niezמודowanego bojownika z antysemityzmem w każdym jego przejawie. Wiecznie czynnego, choć zawsze pozostającego w cieniu, nie pretendującego do oklasków, zadowolającego się rolą przyjaciela „wielkich”, których sławę ugruntowywał, a imię rozślawiał za życia ich i po śmierci.

Nierozzerwalnie związany z rodziną Adama Mickiewicza, przez czterdzieści lat opiekował się swym ulubieńcem — Władysławem, spiesząc z pomocą w każdej potrzebie, zawsze gotów do rezygnowania z własnych spraw. Jedyną kobietą w jego życiu pozostała Maria Mickiewiczówna-Gorecka, której serca nie pozyskał, a swymi uczuciami nikogo innego już obdarzyć nie potrafił. Sprawom stosunków w rodzinie poety autor biografii Lévy'ego poświęca sporo miejsca. Nie stroni od spraw drażliwych, konfliktów, które odbiły się poważnie na losach puścizny rękopiśmiennej poety. Do spraw ogólnie znanych dorzuca wiele wstydliwie ukrywanych, tuszowanych. Bezmyślna utrata papierów sekretarza Adama Mickiewicza, absolutny brak pietyzmu dla notatek i listów tego, który życie swoje — osobiste i publiczne — podporządkował krzewieniu jego kultu na świecie, nie może nie napawać zdumieniem.

Brak owych papierów — notatek i listów przede wszystkim — odczuwamy również w czasie lektury książki Borejszy. Nieraz chciałoby się dowiedzieć czegoś więcej, o tym, co robił jego bohater w czasie swych licznych podróży, choćby np. czym się zajmował w czasie pobytu w Szwecji w dobie powstania styczniowego, co go łączyło z Hercenem i Bakun'iem, co zawierały jego listy pisane z różnych zakątków świata do Władysława Mickiewicza. Świadomość, że to nie kataklizm dziejowy, nie nieszczęśliwy zbieg okoliczności, lecz lekceważący stosunek spadkobierców sprawił, iż zaginęły bezpowrotnie bezcenne źródła — jest tu szczególnie bolesny.

Jest więc książka Borejszy w jakimś sensie próbą spłacenia zaciągniętego długu wdzięczności, oddania sprawiedliwości człowiekowi niesłusznie usuwanemu w cień, zapomnianemu i przez tych, którzy mu — bezpośrednio — wiele zawdzięczali, jak i przez ich potomków. Apologia byłego sekretarza Adama Mickiewicza przeprowadzona została zgodnie z wszelkimi regułami sztuki historycznej. Jej wnioski są, jak się wydaje, trudne do obalenia.

Wiktoria Słiwowska

Jerzy Maternicki, *Warszawskie środowisko historyczne 1832—1869*, PWN, Warszawa 1970, s. 313, ilustr. 14.

Okres badany przez autora rozpada się na dwa podokresy: 1. lata trzydzieste do sześćdziesiątych; 2. lata sześćdziesiąte XIX wieku. W pierwszym okresie — dotychczas prawie niezbadanym — zaprezentowano galerię miłośników przeszłości różnej rangi: historyków *sensu stricto*, archeologów, kolekcjonerów tzw. starożytności, numizmatyków, osób zainteresowanych geografią historyczną i z tego właśnie tytułu kolekcjonujących mapy itd. Autora interesuje zarówno ranga naukowa tej grupy ludzi, jak też ich status społeczny. Wśród nich widzimy nielicznych reprezentantów arystokracji (J. T. Lubomirski, A. Przezdziecki, F. Skarbek, E. Rastawiecki), przede wszystkim jednak inteligentów: nauczycieli, urzędników. Na 21 miłośników przeszłości mamy jedynie 4 arystokratów. Większość spośród nich posiada wykształcenie wyższe. Byli oni wychowankami Uniwersytetu Warszawskiego, po jego zamknięciu studiowali w Petersburgu lub na uniwersytetach niemieckich w Wrocławiu, Berlinie, Getyndze i innych. Reprezentanci warszawskiego środowiska historycznego o ile posiadali wyższe studia, nie byli historykami z wykształcenia. Przeważnie uczyli się prawa, filologii, literatury, tylko bardzo nieliczni mieli przygotowanie do studiów historycznych. Podówczas piarstwo historyczne uprawiali różni miłośnicy przeszłości a tzw. cech historyczny formował się dopiero w latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku. Mamy więc